Czy wojna nuklearna uchroni nas od neoliberalnej zagłady?



„Ryzyko wybuchu konfliktu nuklearnego obecnie jest realne i nie można go lekceważyć” – obwieścił światu Siergiej Ławrow, szef rosyjskiego MSZ. Na co polscy i zagraniczni eksperci natychmiast zabrali się do snucia barwnych analiz, planów taktycznych tudzież scenariuszy działań militarnych po wybuchu pierwszej bomby atomowej w rosyjsko-ukraińskiej wojnie. Czytam, słucham i oglądam te ich rozważania, uczone wywody w duchu męskiego Realpolitik i przeraża mnie jedno. Mianowicie to, że w świecie medialnych ekspertów wszystko, co się teraz dzieje, jest „normalne”, „oswojone”, „tak po prostu wygląda wojna”, „tak działa świat”, „musimy to zrozumieć i nie popadać w panikę”. A także pamiętać o jednym: „żyjemy w najlepszym z możliwych systemów” i „może współczesny kapitalizm nie jest idealny, ale nikt nigdy niczego lepszego nie wymyślił”….

Sto lat temu w Europie i Ameryce klarował się „nowy ład”. Zapewne niewielu wyobrażało sobie, że zapoczątkowana w 1914 roku wojna przerodzi się w coś tak potwornego. Próżno też szukać ówczesnych decydentów, którzy przewidzieliby zwycięstwo rewolucjonistów w Rosji. Szczególnie to drugie wydarzenie budziło niepokój zachodnich elit. Pojawiło się bowiem realne zagrożenie dla kapitalistycznej hegemonii. Jednym z amerykańskich intelektualistów, który żywo interesował się wydarzeniami w Związku Radzieckim był John Maynard Keynes. Ten wybitny ekonomista śledząc wydarzenia w Rosji i czytając dostępne na Zachodzie teksty Lenina, doszedł do następujących wniosków: jeśli nie ustabilizujemy, nie ucywilizujemy dzikiego

kapitalizmu, to rewolucja wybuchnie i u nas.

Po wielkim kryzysie z 1929 roku – który *de facto* ominął Związek Radziecki – obawy Keynesa zaczęło podzielać coraz więcej pierwszoplanowych polityków USA. Zaś stworzona przez niego szkoła – keynesizm – stała się wiodącym nurtem makroekonomii po II WŚ. To na teorii Keynesa – zakładającej państwowy interwencjonizm, wysoką progresję podatkową czy dążenie do stabilizacji warunków pracy i okiełznania dzikiego kapitalizmu – zbudowano model powojennego państwa opiekuńczego i potęgę zachodnich gospodarek.

Kryzys naftowy z 1973 roku, stagflacja oraz korzystny dla prawicowych radykałów układ polityczny doprowadziły do odejścia od keynesizm oraz do początku neoliberalnej hegemonii, która trwa do dziś. Do głosu doszli wolnorynkowi fanatycy, maniacy deregulacji, zerowych podatków dla biznesu i wyznawcy dzikiego kapitalizmu pokroju Friedricha von Hayeka czy Miltona Friedmana.

Kilka dekad neoliberalnej hegemonii przyniosło nam wymierne skutki… Pogłębiające się z roku na rok nierówności społeczne, odrodzenie się ruchów faszystowskich i wejście ich do mainstreamowej polityki, destrukcja mechanizmów demokratycznych niemalże na każdym poziomie życia społecznego, zbliżająca się wielkimi krokami zagłada klimatyczna, plaga nowych chorób cywilizacyjnych oraz pandemii, a także ogromne trudności w ich systemowym zwalczaniu… Wielki kryzys finansowy z 2008 roku ostatecznie skompromitował neoliberalny model gospodarki także na poziomie zysków i strat odczuwalnych dla wielkiego biznesu.

Potwierdzenie tego, że neoliberalizm nie potrafi poradzić sobie z katastrofami, które sam wywołuje, widać również podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej. Zarządzanie kryzysem staje się mocno utrudnione, gdy prócz oficjalnych kontaktów dyplomatycznych trzeba również prowadzić kuluarowe pertraktacje z nieobjętymi żadną demokratyczną kontrolą

miliarderami, szefami globalnych korporacji, lobbystami wielkiego kapitału, dla których ludzkie życie nie ma żadnego znaczenia.

Garstka najbogatszych ludzi świata jedynie mnożyła swoje, już i tak niewyobrażalnej wielkości majątki… Co więc musiałoby się stać, by ci ludzie w końcu opamiętali się lub ktoś wreszcie „wziął ich za mordę”? Co musi się stać, by ludzkość wybudziła się z neoliberalnego zaczadzenia?

W 1944 roku George Orwell napisał recenzję dwóch politycznych manifestów z przeciwległych stron sceny politycznej. Pierwszy z nich to *Droga do zniewolenia* – wspomnianego już wcześniej fanatyka wolnego rynku – Friedricha von Hayeka; drugi to *The Mirror of the Past, Lest it Reflect the Future* Konniego Zilliacusa, prokomunistycznego parlamentarzysty z brytyjskiej Partii Pracy. Jak w swej recenzji pisał Orwell:

„Każdy z autorów jest przekonany, że polityka tego drugiego prowadzi wprost do zniewolenia, zaś najbardziej alarmujący jest fakt, że obaj mogą mieć racje*”.

Ostatecznie autor *Roku 1984* stwierdził jednak, że zdecydowanie niebezpieczniejszy jest wolnorynkowy fanatyzm Hayeka, ponieważ przyniesie on tyranię gorszą niż komunistyczno-państwowa, bo bardziej nieobliczalną i trudniejszą do ujarzmienia.

Kilka miesięcy po opublikowaniu niniejszej recenzji na Hiroszimę i Nagasaki spadły bomby atomowe, Hayekowska ideologia stała się dla większości obiektem drwin, a zachodnie gospodarki zdominował keynesizm oraz idea państwa dobrobytu.

Obyśmy w tym przypadku nie potrzebowali wojny nuklearnej do ostatecznego otrzeźwienia…